

Świńska klasa

25 września 2015

Rytuały i wzajemne trzymanie w sekrecie swoich tajemnic to kamień węgielny położony pod jedność brytyjskich elit z Partii Konserwatywnej, wykształconych w prywatnych szkołach.

Prawda to czy nie, Internet podjął chwilowo decyzję, że brytyjski premier włożył swoje genitalia do ust martwej świni, gdy studiował w Oxfordzie. Domniemania te zostały wysnute przez niebywale dobrze ustosunkowane postaci z establishmentu: byłego zastępcę przewodniczącego Partii Konserwatywnej, lorda Michaela Ashcrofta, oraz byłą redaktorkę treści politycznych w „Sunday Times”, Isabel Oakeshott. Historia została opublikowana w „Daily Mail”, co lokuje ją na najwyższym możliwym poziomie „zamachu” na postać w brytyjskiej polityce.

Cel Ashcrofta to, według „Daily Mail”, „zemsta”. W latach poprzedzających przejęcie przez Camerona urzędu (2010) unikający podatków miliarder podarował Partii Konserwatywnej ponad 8 milionów funtów, ratując ją przed popadnięciem w długi po katastrofalnej porażce wyborczej z 2005 roku. Pracował jako skarbnik, a później zastępca przewodniczącego partii, pomagający w odzyskaniu pod rządami Camerona wizerunku, który zachęciłby wyborców do jej popierania. Ashcroft oczekiwał jednak, że w zamian za swój wkład dostanie wyższy urząd, a Cameron nie spłacił tego długu, gdy nadszedł odpowiedni moment.

Wydaje się, że Ashcroft spędził ostatnie pięć lat kompilując swoją nową książkę „Call me Dave”, w której opisuje historię ze świnią oraz wysuwa wobec Camerona inne kompromitujące zarzuty.

Ci, którzy pozostają na obrzeżach brytyjskiego krajobrazu politycznego, skupiać się będą na kluczowym w ich mniemaniu detalu – na fakcie, że przywódca kraju należący do grupy G8

współżył z martwą świnia – ponieważ ich to bawi. Ale Brytyjczycy pokładają się ze śmiechu z głębszej przyczyny. Nie chodzi tylko o schadenfreude, jakiej doświadczamy, gdy inny człowiek zrobi coś obrzydliwego i zostanie na tym przyłapany – chodzi o kwestie klasowe.

Podczas swoich studiów na Oxfordzie Cameron był członkiem kilku tajnych stowarzyszeń dla młodych, bogatych mężczyzn. Najsławniejszy z nich to Bullingdon Club, na modłę którego został potem ustanowiony Skull and Bones, cieszący się złą sławą klub na uniwersytecie Yale. Pozornie cele, które stawiali sobie członkowie Bullingdon Club, to: ubrać się modnie, upić się z kumplami do nieprzytomności w drogiej restauracji lub prywatnej jadalni i zdemolować to miejsce – a byli w stanie zapłacić za straty nie przepracowując nawet dnia. Innym z ich znanych rytów inicjacyjnych było spalenie 50 funtów na oczach bezdomnej osoby.

Odsłania to przed nami inną stronę stowarzyszeń takich jak Bullingdon Club i to, o co naprawdę w nich chodzi: a chodzi o budowanie i wzmacnianie zespołu wyższej klasy prawego skrzydła sceny politycznej. Przyjaźnie i sojusze, wykute nad wódką w tajnych stowarzyszeniach potężnych bogatych dzieciaków, determinują później ich kariery zawodowe, a owi młodzi ludzie zyskują dostęp do najwyższych szczebli drabiny w społeczeństwie brytyjskim. Trzech spośród członków gabinetu Camerona należało do takich stowarzyszeń, podczas gdy inni prowadzili banki, które spowodowały załamanie gospodarki w 2008 lub imperia medialne, które je chroniły.

Palenie pieniędzy przed nosem bezdomnej osoby to coś więcej niż tylko brzydki żart – służy ono wyszkoleniu zmysłów chłopca z Bullingdon tak, by inni ludzie wydawali mu się w pewien sposób mniej ważni. Robili to zarówno David Cameron, jak i jego stronnicy, George Osborne i Boris Johnson, i nie jest przypadkiem, że wszyscy oni optowali za zamontowaniem konstrukcji z ostrych kolców w Londynie i całej Wielkiej Brytanii w miejscach, gdzie kładą się spać bezdomni. Poseł,

który dostarczył Ashcroftowi szczegółów historii ze świnia, poszedł na jedno ze spotkań ekskluzywnego klubu, ale wyszedł zniesmaczony, ponieważ „w tym wszystkim chodziło tylko o pogardę wobec ubogich ludzi”.

Jedną z przyczyn, dla których Brytyjczycy są tak skorzy uwierzyć w historyjkę lorda Ashcrofta, odkładając na bok świadomość, że jest on jedną z postaci z najwyższej establishmentowej półki w państwie, które jest absurdalnie przyjazne oskarżającemu, jest fakt, że społeczeństwo dobrze już zna zaplecze ideologiczne Camerona. W takim zapleczu i środowisku nie ma nic sympatycznego, zwłaszcza jeśli klasa rządząca wypowiada ubogim i niepełnosprawnym wojnę w takim kształcie i natężeniu, że Thatcher by się zaczerwieniła.

Z tego względu usłyszenie pogłoski o tym, że człowiek ze szczytu piramidy był zmuszany przez presję rówieśniczą do wkładania penisa w otwór gębowy martwej świni, a w razie odmowy ryzykowałby wykluczenie z klubu paskudnych, uprzywilejowanych ludzi, powoduje reakcję satysfakcji przyjemniejszej od zwyczajnego śmiechu. Postać siejąca postrach staje się przedmiotem wyśmiania. To jak odwrócenie sceny z „Harry’ego Pottera”, gdzie bogini uosabiający najgłębsze lęki i koszmary ludzkie, mogli zostać odstraszani poprzez rzucenie na nich zaklęcia, które sprawiało, że wyglądali absurdalnie.

Świński skandal, który rozśmiesza obecnie świat, wydarzył się nie w stowarzyszeniu Bulligdon Club, lecz w Piers Gaverston, mniej popularnym (aż do tego tygodnia) klubie, znanym jednak z dziwacznych rytuałów seksualnych i rytów inicjacyjnych. Podczas gdy chłopcy z Bullingdon Club budowali swoje poczucie braterstwa wokół pogardy dla ubogich, w Piers Gaverston chodziło o seksualne poniżenie i tworzenie wspólnych tajemnic. Strukturalna funkcja takiego działania to umowa wzajemnej gwarancji ich zniszczenia pomiędzy władcami jutra – ja znam twoje sekrety, ty znasz moje, więc po prostu pozostajmy po tej samej stronie, dobrze?

Napędza to jeden z podstawowych mechanizmów brytyjskiej klasy rządzącej – po co zdradzać czyjeś brzydkie sekrety, skoro można siedzieć cicho i kontrolować tę osobę? A to znów wzmacnia podstawy brytyjskiego systemu parlamentarnego, zwanego „whipping system” (biczowanie), gdzie główny „whip” z każdej z liczących się partii ma za zadanie posiadać zamknięty w swoim biurze arsenał kompromitujących kwitów na inne osoby. Zostają one w odpowiednim czasie wyciągnięte na światło dzienne i służą „biczowaniu” członków partii chcących głosować wbrew woli jej lidera. Grozi im się wypłynięciem historii, których naprawdę nie chcieliby ujawniać.

W tej elitarnej kulturze korupcja jest nie tylko finansowa. Jeśli spojrzeć na szczyty brytyjskiej polityki, zauważymy, że prawy charakter i czysta kartoteka nie zbijają nam kapitału. Trudno będzie wspiąć się na te wyżyny i dołączyć do klubu – chyba że jego członkowie upewnią się, że jesteśmy szumowinami, i że nikt o tym nie wie.

Interesującym tego przykładem jest rola, jaką Margaret Thatcher odegrała w podwyższeniu politycznego statusu niektórych członków swojego rządu i ich sprzymierzeńców. Ostatnie domniemania na temat rosnącego skandalu dotyczącego wykorzystywania dzieci przez parlamentarzystów głoszą, że Thatcher „odwracała wzrok” od poczynań awansowanych przez siebie pedofilów, a nawet przyznała tytułu rycerskie dobrze znanym seryjnym sprawcom wykorzystywania dzieci, Jimmy’emu Savile’owi i Cyrilowi Smithowi. Sprawa jej własnego ministra spraw wewnętrznych, obecnie już nieżyjącego Leona Brittana, jest nadal przedmiotem śledztwa.

W każdym z tych przypadków domniemywa się, że Thatcher była informowana przez tajne służby o dewiacjach tych mężczyzn, ale przypuszcza się, że zaciekle ignorowała te informacje. Jeśli chodzi o związki sekretów z polityką, nie ulega wątpliwości, że wiedząc, iż byli oni pedofilami, Thatcher mogła mieć na nich polityczny wpływ, a więc awansowanie ich umocniłoby jej osobistą władzę podczas sprawowania urzędu.

Parlamentarny skandal dotyczący wykorzystywania dzieci jest przerażający sam w sobie, ale podkopał on poza tym ponownie publiczne zaufanie do Westminster, które i tak było już przedmiotem rosnącej pogardy za bycie „poza zasięgiem” i za brak rozliczeń ze społeczeństwem po kryzysie finansowym i skandalach z wydatkami. Wyborcy nie są jednak zadowoleni z liczby skalpów.

W którym miejscu ta cała sprawa łączy się z nieszczęściem Camerona? Opinia publiczna jest już tak zmęczona, że została jej tylko naga antypatia w stosunku do działań władców z Westminster, które jest tylko rynkiem sekretów elit niepoddanych rozliczeniu. Nasi politycy mogą uprawiać seks z dziećmi, a ci, którzy mogliby nam pomóc się o tym dowiedzieć, upewniają się tylko, że historia nie wycieknie. Gdy takie zachowanie staje się normą, nie możemy tak naprawdę dziwić się, że brytyjska opinia publiczna wierzy, iż jej premier włożył penisa w otwór gębowy świni, by dostać się do grona członków tajnego stowarzyszenia. To także jest prawdopodobnie dla tych ludzi normalne.

Wielu członków brytyjskiej klasy rządzącej popełnia poważny błąd niezrozumienia, że nienawiść do archetypu „chłopca z Bullingdon” nie wypływa z czystej zawiści. Większość wykształconych w prywatnych placówkach edukacyjnych mężczyzn, którzy rządzą tym krajem, naprawdę uważa, że każdy chciałby być taki jak oni, a więc – że każda krytyka elit wynika przede wszystkim z zazdrości.

Jednym z fundamentów podejścia do życia wpajanego tym 7 procentom brytyjskich dzieci, które chodzą do „niezależnych szkół prywatnych”, jest przekonanie o merytokracji. I to pomimo świadomości, że większość obywateli nie tylko nie może sobie pozwolić na wysłanie swojego potomstwa do tych płatnych placówek, ale i że ci, którzy je skończą, mają podstawioną drabinę do wyższych klas społecznych. To z nich rekrutuje się jedna trzecia parlamentarzystów, prawie połowa felietonistów wszystkich gazet, większość lordów, dyplomatów i wyższej kadry

urzędniczej służby cywilnej oraz ponad 70 proc. sędziów. Powszechnie wiadomo, że sitwa „starych chłopaków” dba przede wszystkim o swoich.

Nie powstrzymuje ich to jednak przed informowaniem opinii publicznej, że system jest uczciwy. Absolwent Eton i były członek Bullingdon Club, Boris Johnson, powiedział w swojej przemowie dla Centrum Studiów Politycznych, że ludzie o najwyższym IQ dostają najlepsze posady, ponieważ są najbardziej inteligentni. Nie chodzi nawet o to, że to oczywista nieprawda, ale i o to, iż Boris zaraz potem oblał na wizji test IQ, co nie przeszkodziło mu upierać się, że dzieci chodzące do szkół płatnych dobrze sobie radzą z powodu swojej błyskotliwości. Pracował w przeszłości na wielu stanowiskach – jako minister rządowego gabinetu, burmistrz Londynu, felietonista, wydawca magazynu – i cieszył się każdą z tych posad ze względu na poparcie udzielane przez ludzi, z którymi chodził do szkoły.

Kanclerz Skarbu Państwa, George Osborne (także z Bullingdon Club) był krytykowany przez organizacje charytatywne reprezentujące ubogich i niepełnosprawnych, których byt ekonomiczny i bezpieczeństwo zostały zrujnowane przez jego reformy. Odrzucił tę krytykę jako „antybiznesową” i przyznał ulgi podatkowe milionerom (z których połowa, oczywiście zupełnym przypadkiem, chodziła do prywatnych szkół) w imię „uczciwości”.

Sam David Cameron lubi często wspominać o domniemanym istnieniu merytokracji w Wielkiej Brytanii. On także uczył się w Eton przed przystąpieniem do Bullingdon Club i Piers Gaverston. Jest jednym z najgłośniejszych konserwatystów, gdy przychodzi do wychwalania idei merytokracji, mówiącym ubogim ludziom i mniejszościom etnicznym, że ich niemożność poruszania się w górę po drabinie ekonomiczno-społecznej wynika z ich braku „aspiracji” oraz że „wolne” rynki (to znaczy – nieregulowalne finansowe bonanzy prowadzone przez jemu posłusznych) „mogą sprawić, że będziecie lepszymi

ludźmi”.

Pominąwszy to, co mówi, widzimy także, iż jego rząd znacząco podniósł poziom nierówności, a obniżył społeczną mobilność, sprawiając, że ludziom spoza jego uprzywilejowanego środowiska jeszcze trudniej hołdować merytokratycznym wartościom, które regularnie opiewa.

Rana tej hipokryzji ropiała jeszcze zanim Lord Ashcroft ukarał go w tym tygodniu za złamanie zasad rytuału: będziesz słuchał ludzi, którzy cię stworzyli, albo zostaniesz poniżony. To nie były, jak niektórzy mówią, po prostu głupawe żarty młodych chłopaków. Nie były, bo takie sekrety są trzymane w tajemnicy przez sprawujących władzę ludzi po to, by mieć innych sprawujących władzę ludzi pod kontrolą. Tego typu układ jest antytezą demokracji.

Jest także przeciwieństwem merytokracji, którą głoszą. Nie tylko dlatego, że bogaci chłopcy łatwo wspinają się na szczyt – o tym już wcześniej wiedzieliśmy – ale i dlatego, że brzydki, mały skandal Davida Camerona odpowiada na podejrzenia, jakie żywiło wiele osób: że w brytyjskim społeczeństwie nie zostajesz premierem, ponieważ jesteś utalentowany i ciężko pracujesz. Nie zostajesz nim nawet, ponieważ jesteś bogaty. Dostajesz się na to stanowisko dzięki terroryzowaniu bezdomnych i współżyciu ze świnią, i rytuały te dają ci władzę, bowiem okazałeś swoim koleżkom-oligarchom bezwzględne, żalosne posłuszeństwo.

To dlatego się śmiejemy.

Autorstwo: Lawrence Richards

Tłumaczenie: Magda Komuda

Źródło oryginalne: TheLeveller.org

Źródło polskie: NowyObywatel.pl